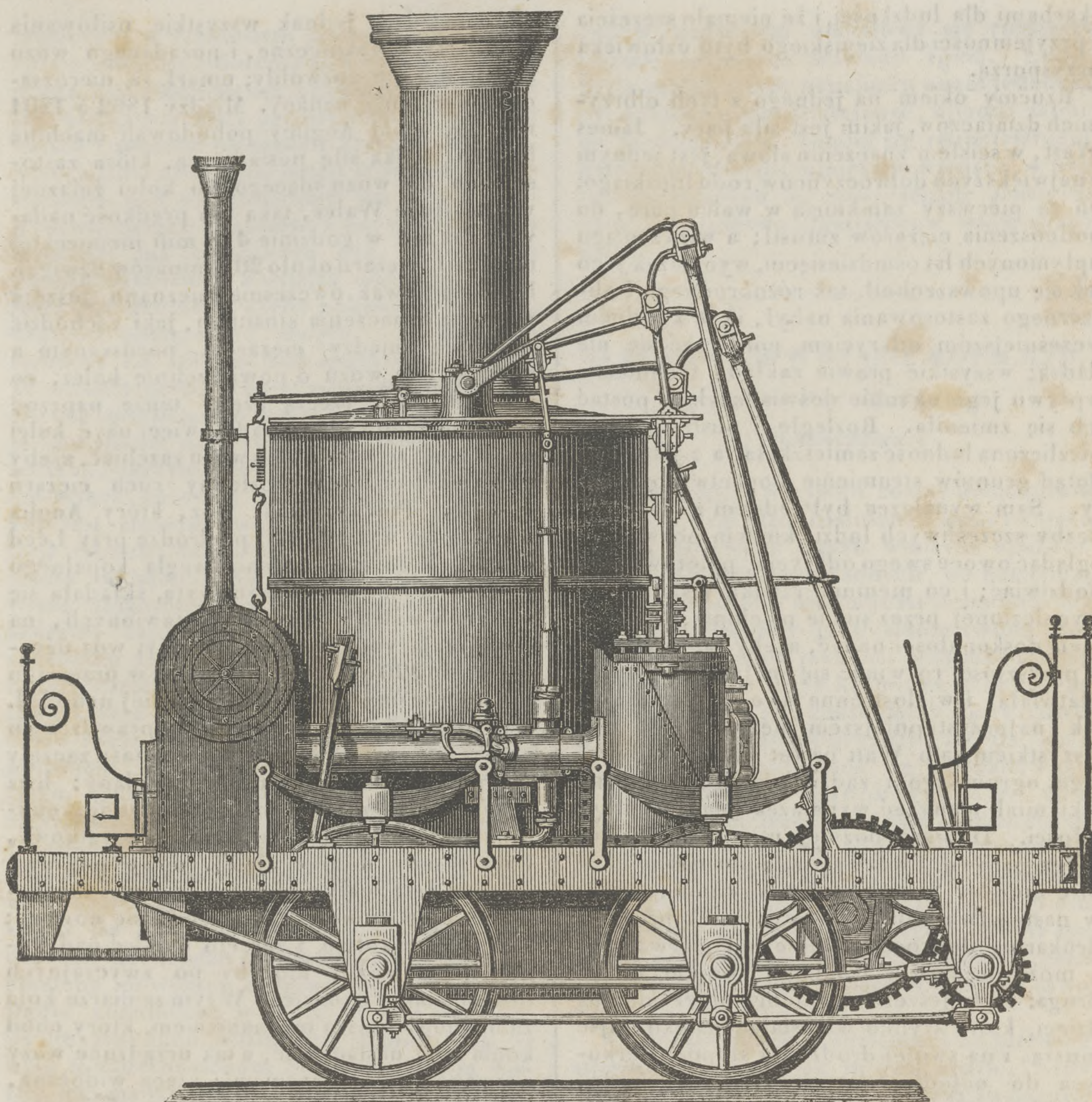
№ 14. (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1838.)



AMERYKAŃSKI WÓZ PAROWY.

Przebiegłszy myślą historyę wynalazków, niesięgając daléj, jak tylko połowy upłynionego wieku, niepomału zdumieni zostaniemy, tą niezwykłą płodnością twórczéj potęgi człowieka, jaka się w tak krótkim rozwinęła okresie. Ujrzymy tu, jak mnóstwo sił przyrodzonych przed tysiącami lat już znanych, w przeciągu tak długiego czasu bez najmniejszego dla ludzkości użytku zostawało, i jak zaledwie w ostatnich dopiéro latach, ważne usługi dla rodu ludzkiego przyniosło. Wpływ ich prawie niepodobne do wiary wydał następstwa, i można powiedzieć że postać społeczności zmienił. Jakaż to nieznana przedtém czynność się rozwinęła, jaki niepojęty ruch się porodził, ileż nowych źrzódeł potęgi przybyło, jak ludność urosła, jak się stosunki pomiędzy narodami ułatwiły i jak wiele życie człowieka na przyjemności zyskało! — W środku tego powszechnego popędu działalności stojący, nie możemy przewidzieć granicy do któréj posunąć się zdoła; to tylko pewną jest rzeczą, iż nabytki, jakiémi wzbogaca się nauka; postęp, którym idzie naprzód oświata, są obfitemi

skarbami dla ludzkości, i że niemało szczęścia i przyjemności dla ziemskiego bytu człowieka przysporzą.

Rzućmy okiem na jednego z tych olbrzymich działaczów, jakim jest siła pary. James Watt, w ścisłém znaczeniu słowa, jest jednym z największych dobroczyńców rodu ludzkiego: on to piérwszy zamkniętą w walcu parę, do podnoszenia ciężarów zmusił; a w przeciągu upłynionych lat ośmdziesięciu, wynalazek jego tak się upowszechnił, tak różnorodnego i obszernego zastosowania nabył, iż te z żadném wcześniejszém odkryciem porównać się nie dadzą; wszystkie prawie zakłady techniczne wpływu jego na sobie doświadczyły, i postać ich się zmieniła. Rozległe i puste ziemie, niezliczona ludność zamieszkała, a z jałowych dotąd gruntów strumienie bogactw popłynęły. Sam wynalazca był jednym z téj małéj liczby szczęśliwych ludzi, którym pozwolono oglądać owoce swego odkrycia, polotowi jego podziwiać; i co niemniéj rzadką jest rzeczą, wynalezionéj przez siebie machinie, taki stopień doskonałości nadać, ażeby ta, wszystkie w przyszłości rozwinąć się mające ulepszenia ułatwiała, i wielostronne swe zastosowanie, jak najprzystępniejszém uczyniła. Z tém wszystkiém sam Watt nawet nieprzewidywał tego ogromnego i zadziwiającego wpływu, jaki miał wywrzeć wynalazek jego w przyszłości. Dopiéro późniéj utworzyła się żegluga parowa, i wozy tąż siłą poruszane chodzić zaczęły. Są to dwa zastosowania również w następstwa obfite, jak wynalazek prochu i drukarni; dobroczynniejsze od piérwszego, a może prędsze w działaniu swojém aniżeli druga: są to jeszcze w kolébce olbrzymie już dzieci, które szybko wzrastając daleko zajść muszą, i na swojéj drodze od słupów Herkulesa do najodleglejszych krain Wschodu, źródła pomyślności otworzą. Chęć zastosowania machiny parowéj do poruszania wozów, musiała koniecznie w głowach myślących powstać zaraz po jéj wynalezieniu; lecz pomyślne to zastosowanie, powinno było poprzedzić wydoskonalenie saméjże machiny. Pomysł ten uległ losowi, jaki wszelką nowość zwykł spotykać; to jest, iż pierwsi wynalazcy trudniący się przedsięwzięciami dotąd jeszcze nieznanemi, doznać muszą szyderstwa tłuszczy i prześladowania ciemnoty. Niejaki Evans osiadły w Ameryce północnéj, w drugiéj połowie upłynionego wieku, uznawał już możność zastosowania siły parowéj do poruszania wozów; lecz przytém przewidywał, że machina do tego celu służyć mająca, powinna przy najmniejszéj objętości, jak można największą siłę posiadać; jednak wszystkie usiłowania jego były bezskuteczne, i pożądanego wozu zrobić mu nie pozwoliły; umarł za nierozsądnego szaleńca uznany. Między 1802 a 1804 rokiem, dwaj Anglicy pobudowali machinę bardzo wielką siłę posiadającą, która zastosowana do wozu idącego po kolei żelaznéj w hrabstwie Wales, taką mu prędkość nadawała, iż ten w godzinie 4/5 mili niemieckiéj uchodził i ciężaru około 20 centnarów dźwigał. Lecz ponieważ ówcześnie nieznano jeszcze sposobu oznaczenia stosunku, jaki zachodzić powinien między ciężarem poruszanym a tarciem kół wozu o powierzchnię kolei, co nieodbitą jest rzeczą ażeby tenże naprzód mógł postępować; wypadło więc użyć kolei opatrzonéj zębami i koła wozu zazębiać, ażeby tym mechanizmem postępny ruch ciężaru ułatwić. Piérwszy taki wóz, który Anglik Blenkinsop wybudował, po drodze przy Léed chodził i do przewożenia węgla kopalnego służył. Machina do niego użyta, składała się z dwóch walców pionowo ustawionych, na kotle mającym kierunek poziomy; wóz dźwigał około 320 centnarów ciężaru i w przeciągu jednéj godziny 3/5 mili niemieckiéj uchodził. Był to piérwszy wóz parowy z prawdziwym pożytkiem używany. — Od tego czasu zaczęły się pomnażać poszukiwania i plany: lecz w miejscu tego, aby polepszać nieudoskonalony jeszcze wprawdzie pomysł początkowy, i do zasady dobrze ujętéj, nowe poprawy wprowadzać, cały pierwotny systemat mechanizmu opuszczono, a chwycono się nowego: zaniedbano koleje, i zaczęto myśleć nad wykonaniem wozu, któryby po zwyczajnych drogach mógł chodzić. W tym zamiarze koła zamieniono innym mechanizmem, który chód konia miał naśladować, a tak urządzone wozy nazwano *końmi parowemi;* rzecz widoczna, że następstwa téj nowéj zmiany oczekiwaniom nieodpowiedziały; musiano więc ją zaniedbać i do zwyczajnych wozów kołowych powrócić. W roku 1812 Gagman wybudował wóz ośmiokołowy, a wkrótce potém (1814-15) Stephenson ukazał własny, w którym dla powiększenia tarcia, koła były wzajemnie po dwa z sobą połączone. Późniéj nastąpiły inne swemu celowi odpowiedne i bardzo liczne ulepszenia wozów parowych: raz używano walców poziomych, drugi raz pionowych; kotłom także to pionowe to poziome nadawano położenie, które już to okrążano rurami zewnątrz je ogrzewającemi, już to przez wnętrze ich przeprowadzając rury, tym sposobem je ogrzewano. Próby te z wozami parowemi aż do 1826 r. wykonywano tylko na drogach małą rozciągłość

mających; w rzeczonym zaś roku rozpoczęto i ukończono koléj żelazną na 8 mil niemieckich długą, która Manchester z Liwerpoolem łączyła. Odtąd już wozy parowe powszechniejsze użycie i znaczne ulepszenia zyskały; Anglicy, Amerykanie i Francuzi biegli w zawody przemyślając nad wynalezieniem jak można najstosowniejszych urządzeń, i nad obdarzeniem machiny, jak największą siłą. Wcześniéj jeszcze oznaczono wielkość ciężarów, jakie wozy dźwigać mają, ażeby pokonawszy tarcie, naprzód postępować mogły. Wystawiano machiny od 100 do 240 centnarów ważące. W wozach parowych używanych teraz w Anglii i na stałym lądzie, walce zwykle umieszczają się u spodu; Amerykanie zaś stawiają je nad kotłami, utrzymując że tym sposobem siła działająca znacznie się powiększa. Liczba kół jest zmienna w miarę długości wozu i jego ciężaru; pospolicie bywać ich zwykło cztéry lub sześć. Na drogach znaczną krzywiznę mających, najlepiéj jest używać wozów krótkich cztéro-kołowych, albowiem tym sposobem zapobiega się dosyć częstemu niebezpieczeństwu, jakie wymykaniom się z kolei towarzyszyć zwykło. Kotły od dawnego już czasu robią się z żelaza kutego lub miedzi; albowiem w przypadku rozerwania, kocioł tylko pęka, nierozrzucając w około siebie roztrzaskanych części, jak się to zwykle dzieje z kotłami, które z żelaza lanego są robione. Przedstawiony na rysunku naszym (str. 105) wóz parowy, przed niedawnym czasem użyty został do ciągnienia szeregu innych, chodzących na drodze Baltimore-Ohio zwanéj. Machina powyższa ogrzewa się za pomocą węgla kopalnego; a ruch w niéj nietylko dwóm przednim udziela się kołom, jak to było w udoskonalonym Stephenson'skim wozie, lecz nadaje się razem wszystkim czterem z sobą połączonym; walec wznosi się pionowo nad kotłem, a machina z taką siłą działa, iż na równéj drodze dźwigać może ciężar, 4220 centnarów wynoszący, ubiegając 10 mil na godzinę. Waga zaś saméj machiny do 170 centnarów dochodzi. Jest to mechanizm jeden z najdoskonalszych.— Następstwa z upowszechnienia wozów parowych wyniknąć mogące, są bardzo widoczne. W przeciągu niedługiego czasu, powierzchnię ziemi pokryją koleje żelazne; odległość rozdzielająca dziś od siebie rozmaite miejsca, zniknie; tak wielki wpływ wywierające na ukształcenie człowieka zwiedzanie krajów odległych, które dotąd samych tylko ludzi dostatnich było udziałem, odtąd i dla uboższych stanie się przystępném; tak pojedyńczych ludzi, jako też całych narodów widnokrąg umysłowy się rozszerzy, pojęcia rozjaśnią, przesądy zginą. Ludy i kraje znajdą w tym wynalazku węzeł jednoczący wzajemną ich działalność, upadną zapory co je rozdzielają, handel się rozprzestrzeni, gałęzie przemysłu rolniczego wzrosną, a przy powiększających się korzyściach materyalnych i umysłowe ukształcenie wiele zyskać musi.

O ROŚLINACH W STANIE KOPALNYM,

przez *Antoniego Żyszkiewicza.*

(Dokończenie.)

Zebrawszy to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli we względzie roślinności pokrywającéj ziemię, w owych trzech wielkich epokach, przez Brogniart'a oznaczonych, do następującéj ogólnéj o niéj wiadomości przychodzimy. Najprzód, widzimy ją w stanie swoim pierwotnym tak prostą jaką jest w tychże samych epokach, organizacya królestwa zwierzęcego. W przymiotach jéj, znajdujemy nowy dowód téj wysokiéj temperatury, jaką ziemia posiadała w czasie tworzenia się pokładów gór przechodowych i powtórnych, za którą wszystkie postrzeżenia, dotąd przemawiają. Skład pokrewieństw i rodzajów roślinnych, każe się nam domyślać, iż te lądy pierwotne, powstały początkowo pod postacią wysp nierozległych, które się wynurzyły z łona ciepłych wód oceanu, w jakich pokłady przechodowe powtórne, dopiéro późniéj się utworzyły.

W drugiéj epoce, oddzielonéj od piérwszéj upływem czasu, jak można sądzić, nader długiego, roślinność staje się coraz to bardziéj złożoną, i pod wszelkiémi względami zbliża się do téj, jaką ujrzymy w następnym peryodzie. Z niéj wnioskować możemy, iż się już większe przestrzenie lądów odkrywają, temperatura się zniża, a rodzaje roślin do tych przechodzą, jakie dzisiaj istnieją, szczególniéj w krajach między-zwrotnikowych. W trzecim peryodzie, ukazują się rośliny jedno-i dwuliścieniowe; pokrewieństwa i rodzaje stają się coraz liczniejsze; wszystko dowodzi klimatu umiarkowanego, słowem, obwieszcza stan rzeczy, do obecnego zbliżony.

Wypadki te, do których prowadzi nauka roślinna dawnego świata, tém są ciekawsze, iż przedstawują osobliwszą zgodność z témi, jakie z rozwagi zoologii przedpotopowéj wynikają. Jedna i druga nauka łączą się razem,

*

dla okazania: że temperatura ziemi ciągle się zniża, od chwili powstania pokładów najdawniejszych, aż do czasów naszych; że rozległość lądów ciągle się powiększa, a to w sposób tak wyraźny, iż piérwsze części ziemi odkryte, przedstawiały się tylko, jako małe wysepki, które powoli przez zniżanie się morza, lub też podnoszenie warst ziemnych, postać obszernych, stałych lądów przybrały. Nakoniec, że organizacya tak roślinna jako też zwierzęca w dziewiczych czasach ziemi jak najprostsza w swojéj budowie, olbrzymia we wzroście, i nieskończenie w indywidua jednego gatunku obfita: stopniami coraz to bardziéj się rozwijała, coraz zawilszą w budowie, rozmaitszą w kształtach a uboższą w gatunkach się stawała, aż w końcu stopniową tych przemian koleją, do tego stanu przyszła, w jakim ją dzisiaj widzimy.

Jeżelibyśmy się więc cofnęli myślą w te dalekie czasy początkowego bytu naszego planety, i jako nieobojętni widzowie bacznem okiem śledzili główne jego przemiany, rozmaitémi stopniami rozwijającego się na nim życia oznaczone; wówczas, przedstawiłby się dla oczu naszych dramat niewypowiedzianie zajmujący i żywy, w którym sceny zachwycające szykownym swym porządkiem i nieobjętą wielkością, mięszają się naprzemian z innémi, od piérwszych może wznioślejszémi, jakie uroczysta mgła tajemniczości powleka. I tak, ujrzelibyśmy naprzód zaród doczesnéj siedziby człowieka pokryty nieobjętym wód oceanem, pogrążony w bezdennéj otchłani wiecznego cienia.

„A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością; a duch Boży unaszał się nad wodami."

Daléj wszechmocne „Stań się" rozdzieliło światło od cienia; skupiły się wody, a z pod ich powierzchni drobne wyjrzały lądy.

„Niech się zbiorą wody które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się ukaże sucha: i stało się tak."

Teraz na stałych ziemi posadach, w dziecinnéj postaci objawia się życie — rośliny powstają, „i zrodziła ziemia ziele zielone i dawające nasienie według rodzaju swego."

W téj piérwszéj chwili zjawienia się istot organicznych, ziemia rozdzielona na mnóstwo wysepek nizkich, jednostajny klimat mających, bogatą pokryła się roślinnością. Lecz lasy te niewiele od siebie różne pod względem swojéj postaci i barwy liścia, pozbawione tego pysznego kwiecia, i tych powabnych owoców jakie zdobią teraźniejsze drzewa, musiały roślinności ówczesnéj nadawać cechę jednostajności, któréj nieurozmaicały zioła, co świetnością kwiatów swoich jednę z piękniejszych ozdób lasów obecnych stanowią. Dodajmy do tego jeszcze, że żadne zwierzę ssące, ptak żaden, słowem żadne zwierzę nieożywiło swoją obecnością téj cienistéj puszczy, i same tylko otchłanie rozległego oceanu, niższa organizacya królestwa zwierzęcego zaludniała.

„Rzekł też Bóg: niech wywiodą wody płaz dusze żywiącéj."

A wówczas będziemy mogli utworzyć sobie wyobrażenie dosyć wierne, tego pierwotnego przyrodzenia, ponurego, milczącego i smutnego, lecz razem uderzającego nakazującym swoim ogromem, i ważnością przeznaczenia, jakie w dziejach kuli ziemskiéj wypełniało.

Następnie życie organiczne nowe kształty przybiera, nową pokrzepia się mocą. Odkryte lądy wzrastają; wody w ciaśniejszych zamykają się granicach; roślinność od piérwszéj w kształty bogatsza na przestronniejszych wyspach się rozwija — klimat się ich zmienia, z jednostajnego nieznacznie w różnorodny przechodzi — olbrzymie gady zjawiają się w morzach, a silniejszém uposażone życiem, ośmielają się opuściwszy wody odwiedzać moczarowate grunta, obszernemi lasami pokryte. Cała postać naszego planety uderza większém życiem, większą rozmaitością, którym szczególniejszego uroku przyczynia ten charakter olbrzymi i ten wyraz posępny, jakiemi wszystkie jego części do nas przemawiają.

Po uskutecznieniu zmian poprzednich zachodzi nowa — w niéj za ścieśnieniem się oceanów wielkie tworzą lądy, temperatura klimatów się zniża, powstają różnorodne rośliny i zwierzęta.

„Niech zrodzi ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego, bydło i płaz i bestye ziemne według rodzajów swoich: i stało się tak."

Lasy tego starego świata również jak i teraźniejsze, stały się przytułkiem znacznéj liczby zwierząt, mniéj więcéj podobnych do tych, jakie teraz na naszym żyją planecie. Słonie, nosorożce, dziki, niedźwiedzie, jelenie, rozmaitych kształtów i wzrostu, je zamieszkują; a ptaki, płazy i owady dopełniają tego obrazu pełnego życia, jaki ówczesne przedstawiało przyrodzenie, równie piękne, równie rozmaite jak i dzisiejsze pośród którego żyjemy.

Nakoniec ukazał się najpóźniejszy mieszkaniec ziemi. „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze; a niech przełożony będzie rybom morskim, i ptastwu

powietrznemu i bestyom i wszystkiéj ziemi i nad wszelkimi płazy, który się płaza po ziemi."

Powstał więc człowiek, który używając życia, zbliżył się do poznania Stwórcy swojego, a rozpatrując się w wielkich, mądrych i opatrznych jego dziełach, nigdy Go wielbić nie przestanie.

Przypatrując się myślą tym wielkim ziemi przemianom, Brogniart, jako nieobojętny ich świadek, nie mógł się ostać przed ponętą, jaką ma dla nas zgłębianie i dochodzenie przyczyn, wszelkim wypadkom początek dających. Dla tego też sądzi, iż te które powyższe skutki porodziły, mieszczą się w samémże pierwotnéj owéj roślinności działaniu i w kolejnych zmianach składu powietrza atmosferycznego, jakie z tego powodu wyniknąć musiały. Główna zasada jego teoryi, gruntuje się na przypuszczeniu, że węgiel, który jest głównym pierwiastkiem składu roślinnego, był początkowo w stanie gazu kwasu węglowego, jedną z części najobficiéj wchodzących do ówczesnéj atmosfery, z któréj, roślinność podostatkiem go czerpać mogła. Jakimże sposobem, zapytuje on, odziewała się ziemia roślinnością, coraz to bardziéj wzrastającą? Jaki środek, tyle węgla na jéj powierzchni skupić zdołał? gdzie upatrzyć źrzódło téj ogromnéj jego massy, którą znajdujemy w pokładach węgla kopalnego czarnego, brunatnego i antracytu, w warstach smoły ziemnéj i strumieniach takiegoż oleju, które są widoczną pozostałością ogromnych lasów, jakie w owych starych czasach istnieć musiały? — Na te pytania, dostateczną odpowiedź znajduje on w doświadczeniach Teodora de Sausura, które pokazały: że rośliny mogą żyć i wzrastać, biorąc węgiel jedynie z atmosfery. Raz na tym punkcie uważania rzeczy stanąwszy, następnie bardzo naturalnie, mniema: że powietrze zawierało początkowo daleko więcéj, aniżeli dzisiaj, gazu kwasu węglowego, i że tym sposobem, było ówcześnie tyle przyjazne życiu roślinnemu, ile się istnieniu zwierząt ciepłokrwistych, płucami oddychających, sprzeciwiało. Ta okoliczność dostatecznie objaśnia, dla czego w owéj epoce, w któréj tych zwierząt jeszcze niepostrzegamy, tak obficie znajdujemy szczątki roślinne, w pokłady węgla kopalnego przekształcone. Zwierzęta zimnokrwiste, które niepotrzebują powietrza bardzo czystego, ukazały się pierwsze, gdy już atmosfera po części tylko, ze zbytecznéj ilości gazu kwasu węglowego przez życie roślinne oczyszczona została; ciepłokrwiste zaś, nie wprzódy się zjawiły, aż nim powietrze przyzwoitéj czystości nienabyło; co koniecznie z czasem nastąpić musiało, skutkiem działania bogatéj roślinności, w postaci ogromnych lasów, lądy pierwotne ożywiającéj. — Jeżeli teorya ta, niema za sobą wszelkiéj ścisłości dowodów, to przynajmniéj bardzo dowcipną bydź nieprzestaje, i wskrzesicielowi flory kopalnéj, do bujnego wieńca z pierworodnych roślin ziemi uwitego, nowy, pełném życiem jaśniejący kwiatek przydaje.

ROZMAITOŚCI.

Owen szukając przyczyny nadzwyczajnéj śmiertelności, wielkich gatunków należących do rodzaju Zbika (Felis), jaka się okazała w menażeryi towarzystwa królewskiego Londyńskiego, przypisuje ją szczególnym glistom, które w żołądku tych zwierząt w znacznéj znalazł obfitości. Ponieważ glisty te różnią się od innych naturalistom znajomych, przeto autor utworzył z nich nowy rodzaj, który *Gnathostoma* nazwał.

Lamont za pomocą silnéj lunety, znajdującéj się w gwiazdarni Bogenhauseńskiéj przy Monachium, wiele zrobił postrzeżeń tyczących się wyrachowania średnicy Pallady, i drogi trzeciego Saturnowego towarzysza; używał także téjże lunety przy oznaczeniu dwóch gromad gwiazdzistych, z których jedna położona jest w konstellacyi tarczy Sobieskiego, a druga w Perseuszu.

Na posiedzeniu królewskiéj akademii nauk w Paryżu czytano rozprawę: *o wpływie cywilizacyi na chorobę pomięszania zmysłów;* w niéj Brierre de Boismont usiłuje dowieść, że częstsze obłąkania zdarzające się u ludów cywilizowanych niż u barbarzyńskich, są raczéj skutkiem przyczyn fizycznych, aniżeli natężonego działania umysłowego.

Wartmann przesłał królewskiéj akademii nauk w Paryżu, nowe postrzeżenie meteorologiczne o spadłym deszczu, przy wyjaśnioném niebie, podczas zupełnéj pogody. Deszcz ten zdarzył się w Genewie 9 sierpnia 1837 roku około 9 godziny z wieczora. Po dwóch minutach ustał, lecz się jeszcze kilkakrotnie w przeciągu godziny powtarzał.

Londyńskiemu towarzystwu królewskiemu, udzielił J. Mease postrzeżeń, tyczących się suchéj zgnilizny, jaka bardzo często w okrętach przytrafiać się zwykła. Najskuteczniejszym środkiem przeciwko takiemu zniszczeniu, ma bydź według niego, napawanie belek i tramów solą kuchenną, jak to robić zwykli budowniczowie okrętowi w Filadelfii, którzy próżne miejsca pomiędzy skieletem okrętu, i zewnętrznemi tramami, napełniają solą kuchenną hiszpańską lub też portugalską; w tym razie sól przenika miazgę drzewną i od zgnilizny ją zabezpiecza. Główną wadą tego sposobu jest ciągła wilgoć statku, przeciwko któréj autor rozmaite podaje środki.

NOWE DZIEŁO.

Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego, przez Herdera. Dzieło przełożone z języka niemieckiego, z dodatkiem przedmowy i opisu życia autora, przez Józefa Bychowca kapitana. Tom piérwszy. Wilno, nakład i druk T. Glücksberga księgarza i typografa Cesarskiéj akademii med. chirurg. i szkół Białoruskiego naukowego wydziału. MDCCCXXXVIII. — w 8ce więk. str. XV. i 228, nieliczb. kart 5.

Ze wszystkich prac naukowych genialnego Herdera, ogłoszonych drukiem w tomach 45: *Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego* są główném dziełem, w którém się wszystkie ducha jego zbiegają promienie. „W latach piérwszéj prawie méj młodości," jak sam mówi, „kiedy się niwy nauk stawiły przedemną w ozdobnéj krasie poranku, a która znika tak często pod słońcem życia naszego południowém, nieraz mi myśl przychodziła: ponieważ wszystko na świecie ma swoję filozofią i umiejętność, czy i dzieje ludzkie, sprawa tak walna dla nas, w całym ogromie nie mogłyby się też na filozofię zdobydź? Wszystko mi to przypominało, metafizyka i moralność, fizyka i dzieje natury, nakoniec religija najmocniéj." A tak Herder wyśledzał już od owego czasu filozofię dziejów ludzkości, i rzeczywiście we wszystkiém, co wówczas pisał, okazuje się ten kierunek, zkąd wszystkie jego znamienite wyniknęły przymioty. Wynaleśdź punkt, gdzie się wszystko zbiega w jedności, gdzie z jedności wszystko pochodzi, było jego żarliwém usiłowaniem, i to nie przez szperanie metafizyczne, lecz za pomocą uważnego postrzegania. Tym to sposobem przechodził on długą drogę doświadczeń i podobności *(analogii)* w naturze, dla poznania dziejów ludzkich; badał religię, filozofię, ustawodawstwo, sztukę lekarską, poezję i kunszta. Z punktu jego postrzegania zjawia się zdumiałemu oku świat i ludzkie życie, przeszłość i przyszłość; wszelki nieład ustaje, i w sercu wspaniała zradza się spokojność. Uzbrojony znajomością, jaką może mieć człowiek, przyrodzenia ludzkiego, prowadzi nas dziejopis pod wszystkie strefy, przez wszystkie czasy dla uważania z nami rzetelnego, jak się one pod témi lub owémi rozwijają warunkami, oraz jakie w każdym razie następstwa z tego lub owego rozwijania się pochodzić muszą. Odkrywa przytém w ludzkości wielką ustawę, cel i punkt ostateczny tego ludzkiego przyrodzenia i wszelkich jego usiłowań. Ta ludzkość była Herdera bóstwem; do niéj wszystko ściągał, dla niéj z niezmordowaną działał pracowitością. Był to człowiek mocnéj woli, wytrwały w postanowieniach, mężny w pokonywaniu przeszkód, usiłował zawsze zmierzać do celów wysokich i działać potężnie, tak iż całe jego jestestwo możnaby oznaczyć jednym wyrazem, acz nieco przez złe rozumienie znieważonym. Był on rzetelnie miłośnikiem prawdziwéj ludzkości, i jako taki przemawia do nas w wiekuistym pomniku swego ducha, w swych Pomysłach, pięknie, tkliwie i wspaniale. Więc to dzieło, uważane w całości, jest dziełem klassyczném; nie łacno je rzeka zapomnienia uniesie, owszem jaśniejszych myśli w pokoleniach następnych wzbudzać nie przestanie.

Takiego to dzieła przekładem P. Józef Bychowiec pomnożył bogactwa literatury polskiéj, nader ubogiéj dotąd, mianowicie: co do pism filozoficznych. Zważywszy, jak mowa nasza mało jest nawykła jeszcze do wydawania głębszych myśli, tudzież oderwanych pojęć filozoficznych, dziwić się prawdziwie potrzeba jak tłómacz potrafił zostać w niéj swobodnym panem i z tą snadnością wystawić pomysły Herdera, iż się zdają bydź oryginalnie po polsku napisane.

Przyjemność, jakiéjśmy doznali w czytaniu wyszłego dotąd piérwszego tomu pracy P. Bychowca, niecierpliwe wzbudza oczekiwanie rychłego ukazania się na widok publiczny,

zapowiedzianych w prospekcie dwóch tomów następnych, o których wyjściu, miło nam będzie, w swoim czasie, czytelników naszych uwiadomić.

Jeszcze nam wypada dodać na zaletę wydania Herdera, że wychodzi na papierze pięknym, i czcionkami nowemi i kształtnemi w drukarni P. T. Glücksberga.

(K. L.)

UWIADOMIENIE.

Na następujące trzy dziełka, które zamieszczone już są w cenach Gazetowych na r. b., prenumerować można na wszystkich Urzędach i Stacyach Pocztowych w Królestwie:

1. Bal w Ressursie i Dworek na Topielu, powieść dla Młodzieży, p. Autorkę Powiastek dla Dzieci z prawdziwych wydarzeń. . . . Złp. 4. g. 25.

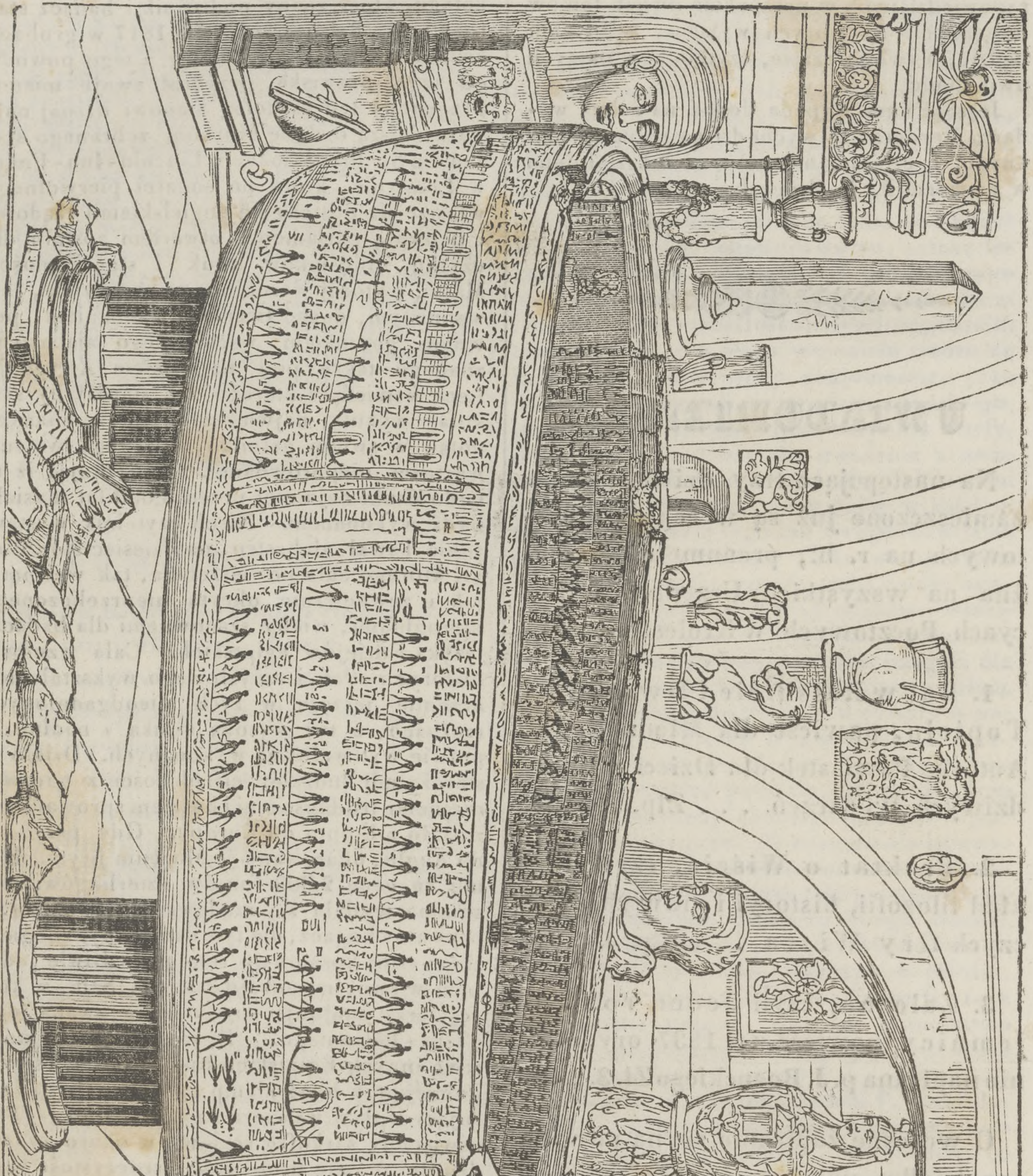
2. Traktat o Wiście, czyli wykład filozofii, historyi i praw zasadniczych Gry Wista . . . Złp. 4. g. 15.

3. Zalotna, czyli Jeden rok Tajemnicy, powieść z r. 1837 oryginalnie napisana p. J. Boguckiego Zł. 3. g. 15.

O wczesne zapisanie się na powyższe dziełka, uprasza się, gdyż od tego rychłe i regularne odebranie zależy.

TEBAŃSKI SARKOFAG BELZONI'EGO.

Udzielamy czytelnikom naszym najwierniejsze ile można wyobrażenie sławnego sarkofagu, który znany podróżnik i badacz starożytności, Belzoni, znalazł r. 1817 w grobach królów Tebańskich, a który z tego powodu od jego nazwiska przybrał swoje miano. Przecudny ten sarkofag stanowi dzisiaj najgłówniejszą ozdobę Muzeum zebranego staraniem Sir Johna Soane w Lincoln-Inn-Field, w Londynie, które po śmierci pierwotnego właściciela dostało się angielskiemu rządowi, i uchwałą parlamentu otwartém zostało dla użytku miłośników sztuk i starożytności. Massa, z któréj wyrobiono to arcydzieło, jest wapnistym, dosyć twardym kamieniem, pewnym gatunkiem wschodniego alabastru, znanego także pod nazwiskiem Arragonit. Lecz kamień, z którego ten starożytny sarkofag wykuty, największym jest ze znanych dotąd w swoim gatunku, i dla tego właśnie wartości nieporównanéj. Utrzymują, iż to cudo sztuki najmniéj przed 3,000 lat musiało bydź wykonaném. Niech czytelnik wystawi sobie kawał alabastru, na dziesięć stóp długi, którego cała powierzchnia, tak wewnątrz jak i zewnętrznie okryta nieprzeliczonemi hieroglifami, wielce szacownemi dla badacza języka i dziejów egiptskich. Cała wzniosła historya podań i umysłowego wykształcenia drzémie jeszcze w tych nieodgadnionych rzeźbach, z tak wysoką sztuką i nadludzką prawie wytrwałością wykonanych. Dzieło to starożytnéj ludzkiéj cierpliwości z nadzwyczajnemi trudnościami i kosztem sprowadzone zostało z Egiptu do Europy. Gdy przybyło do Anglii, ofiarowano je Muzeum brytańskiemu za cenę 2,000 funtów szterlingów; lecz summa wydała się rządowi zbyt wysoką, i prywatny bogacz, nie tyle oszczędny, zbogacił zbiór swój kosztowny tém prawdziwie jedynémw swojém rodzaju dziełem. Sala, w któréj teraz znajduje się sarkofag zwana jest: „Izbą-Belzoniego." Zawiéra jeszcze mnóstwo innych Egiptskich kosztowności, i szczególniéj przy blasku lamp nadzwyczajny i czarujący wpływ wywiéra na wyobraźnię. Tak oświecony sarkofag rozléwa w około czarodziejski prawie urok, a przezroczystość jego i perłowy blask w całéj rozjawiają się świetności. Zdaje się — mówi jeden genialny badacz sztuk pięknych, — iż owładnięci urokiem Wschodnich powieści, znajdujemy się w bajecznym zakresie, który potężna różczka Aladynowi otworzyła.



(TEBAŃSKI SARKOFAG BELZONI'EGO.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.